

Western NET

grudzień 2013

JOE TURNER

The Rocky Mountain Horseman



Ewa Marciniak
NIE UZNAJĘ SŁOWA talent

Gosia Pokój
MÓJ konik TO CUTTING

Spęd bytła w Albercie
POSMAKOWAĆ KOWBOJSKĄ CODZIENNOŚĆ

Wielkopolska Inwazja Westu — podsumowanie roku 2013



Western NET



Western&Hobby
pismo dla jeźdźców z pasją
www.westernhobby.pl

Wyjątkowa publikacja

FREE

Za darmo

Bez wychodzenia z domu za jednym kliknięciem

POD PATRONATEM FUNDACJI
NA RZECZ ROZWOJU I EDUKACJI



EQUUSEKO

WesternNET

Pismo redagowane przez sympatyków
rekreacyjnej jazdy konnej w stylu western

www.westernhobby.pl
westernhobby@gmail.com
equuseko@gmail.com

Współautorzy tego wydania:

Wiesława Czerpińska
Anita Kaczor
Maciej Filoda
Przemysław Michalak

Współpraca:

Danuta Kurzawska

W Tym wydaniu:

Mój konik to cutting - Gosia Pokój	4
Joe Turner	14
Nie uznaję słowa „talent” - Ewa Marciniak	22
Posmakować kowbojską codzienność	30
Wisperek	40
Strefa NATURAL	44
Karolina Wengerek	46
Wielkopolska Inwazja Westu - podsumowanie	50

Na okładce zwycięzca tegorocznej edycji
konkursu "Myśląc o koniu", Joe Turner.
Fot. Anita Kaczor



jesteśmy na:

www.facebook.pl/westernhobby



Dwa słowa od redakcji

Wkrótce, oczekiwane przez wszystkich, Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Nowe nadzieje i plany, ale warto też, choć na chwilę, spojrzeć na minione dni kończącego się roku.

Na początku roku 2013, jeszcze w miesiącach zimowych, rozpoczęliśmy lokalną akcję propagowania jazdy western w ośrodkach jeździeckich, które do tej pory miały charakter głównie „klasyczny”. Spotkał się z bardzo otwartą atmosferą i otwartymi głowami na nowe sposoby pracy z końmi. Zaowocowało to wieloma ciekawymi znajomościami, co oczywiście znakomicie rozszerza spektrum naszych przyjaciół i zwolenników. W ciągu całego roku informowaliśmy o naszych działaniach, a ślad tych relacji znalazł się w kolejnych wydaniach WesternNET-u.

Oprócz penetrowania okolicznych ośrodków jeździeckich spoglądaliśmy również na ogólnokrajowe imprezy, które z punktu widzenia jeździectwa rekreacyjnego w stylistyce western, były ciekawe i pożyteczne. Niewątpliwie takim wydarzeniem była wizyta w Polsce Joe Turnera, który oprócz uczestnictwa w konkursie końskich trenerów pod Karpaczem, dał się również poznać, jako wspaniały instruktor na kilku spotkaniach szkoleniowych czyli autorskich klinikach. W tym wydaniu znajdziecie obszerną relację i opowieść o Joe. Sprawy szkolenia i treningu koni zawsze były nam bliskie i można śmiało powiedzieć, że spora część materiału redakcyjnego w wielu wydaniach WesternNET-u jest temu poświęcona. Nie mniej jednak z podziwem i sympatyczną zazdrością spoglądamy na, co prawda nie za duży, ale jakże kolorowy, świat westernowego sportu. W tym numerze wyjątkowo ciekawe wywiady z uroczymi dziewczynami, które poświęciły swój czas na uprawianie jeździectwa w kapeluszu na poziomie sportowym. Pretekstem do opisanie ich

przygody stały się nietuzinkowe osiągnięcia sportowe, ale o tym poczytacie już w artykułach.

Przy każdej sposobności przedstawiamy również te z Waszych pasji, które pozwalają pokazać inny wymiar westernowej przygody. Tym razem wspaniała relacja zza oceanu i piękne zdjęcia z wyprawy po rozległych przestrzeniach Kanady. Opowiedziana oczywiście z perspektywy kowbojskiego siodła. Warto, oj warto zatopić się w lekturze tego artykułu o spędzie bydła.

Ten numer WesternNET-u to w pewnym sensie podsumowanie i najlepsze streszczenie tego co chcieliśmy w mijającym 2013 roku przekazać społeczności jeździeckiej w Polsce. To wydanie zawiera tematyczny zbiór informacji, które określają nasze spektrum zainteresowania i cieszy nas fakt, że mijający rok przyniósł nam sposobność opisanie zdarzeń, które nie były banalne i mało znaczące. Jest to oczywiście budujące, że poziom tematyczny imprez jest coraz wyższy i ciekawszy. Wymusza to, w sposób oczywisty, coraz to lepszy poziom redagowania naszych wydawnictw, co jest dla nas bardzo mobilizujące i pocieszające.

Mimo zmiennych warunków egzystowania poszczególnych ośrodków i organizacji o charakterze westowym, jesteśmy optymistycznie nastawieni na przyszłość, a tym samym na ten nowy, nadchodzący rok 2014. Z takim nastawieniem chcemy Wam życzyć wszystkiego najlepszego i wiele zadowolenia z obcowania z końmi, które oczywiście nie mają nic przeciwko stylowi western w wdaniu rekreacyjnym. Jeśli macie co do tego wątpliwości zachęcamy do wizyty w stajni w wigilijny wieczór, bo jak wiadomo w ten magiczny czas zwierzęta mówią ludzkim głosem. Co powiedzą o Western&Hobby? Jesteśmy spokojni. Zatem wsłuchajcie się w głos waszych koni.

Western NET

2010-
-2013



MÓJ konik TO CUTTING

GOSIA POKÓJ

W siodle podobno od urodzenia.
Siodło zawsze z rożkiem, kowbojski
kapelusz obowiązkowy.
Dorastała na Dzikim Zachodzie u podnóża
Karkonoszy. Ukochany *cutting* z cielakami
i bizonami trenuje pod czujnym okiem
taty, a jej postępom z góry przygląda się
niezmiennie majestatyczny masyw Śnieżki.
O występach Gosi Pokój na
międzynarodowych arenach westernowych
i nie tylko...

Rozmawia Redakcja WesternNET-u

Zdjęcia Anita Kaczor





Na zawodach najczęściej oglądamy Cię w najbardziej dynamicznych konkurencjach westernowych (*cutting, barrel racing, pole bending*). Odpowiadają one Twojemu temperamentowi?

Lubię konkurencje, w których dużo się dzieje. Nie ukrywam, że najbardziej zależy mi na *cuttingu*, jednak sama się dziwiłam jak bardzo spodobало mi się trenowanie konkurencji szybkościowych. W wieku 11 lat wystartowałam w pierwszych swoich poważnych zawodach i były to konkurencje typowo techniczne, takie jak *western pleasure* i *horsemanship*. Skłamię mówiąc, że była to świetna zabawa, bo stres towarzyszący każdym zawodom był dla mnie paraliżujący. Z czasem nauczyłam sobie z tym radzić. Starty w tych konkurencjach wiele mnie nauczyły, czerpię z tego korzyści za każdym razem gdy wsiadam na konia i jadę na zawody. Koń, na którym wtedy startowałam przeszedł już na zasłużoną emeryturę.

Czyli Twoim konikiem jest cutting?

Zdecydowanie *cutting*. Od pierwszego momentu gdy tata pozwolił mi wsiąść na klacz świeżo sprowadzoną ze Stanów i ona zrobiła skok wie-

działam, że to jest TA konkurencja. To ogromne szczęście, że mój tata podziela moją pasję i mam możliwość treningu, bo jak wiadomo konkurencja ta jest bardzo kosztowna.

Przyjdzie czas na reining?

Szczerze mówiąc nie jestem fanem *reiningu*. Jeśli przyjdzie kiedyś szansa treningu, to na pewno się tego podejmę, póki co, wolę oglądać i dopingować. W Polsce jest sporo zdolnych zawodników, którzy sobie świetnie radzą i w kraju i za granicą.

Wspomniałaś o stresie, jaki towarzyszył Twoim pierwszym startom. Obserwując Cię w tej chwili na zawodach można odnieść wrażenie, że starty to dla Ciebie czysta przyjemność – i... odnosisz sukcesy. Może to jest właśnie sekret? Może, żeby odnieść sukces, trzeba się po prostu dobrze bawić?

Nie zawsze tak było, ale kiedyś tata zagroził, że nigdy więcej nie weźmie mnie i siostry na zawody, bo czy wygramy, czy przegramy, to zawsze jest płacz. Tak naprawdę teraz jeżdżę konkurencje, które mi sprawiają ogromną satysfakcję i mam cudowne konie, które zawsze dają z siebie wszystko. Staram się zawsze ukła-



dać jakiś plan w głowie, co bym chciała osiągnąć podczas przejazdu i mam specjalnie opracowaną technikę oddechów przed startem. Stres zawsze jest, ale działa na mnie bardzo motywująco.

Startowałaś w tym roku w Mistrzostwach Polski w konkurencjach westernowych w Polsce, w Pucharze Europy Środkowej w dyscyplinach westernowych na Węgrzech (MEC). Niedawno wróciłaś z zawodów Pucharu Świata w Barrel Race w Chinach. Czy któryś z przejazdów zapadł Ci w sposób szczególny w pamięć? Co uważasz za swój największy sukces?

Jeżeli chodzi o konkurencje szybkościowe, to na pewno przejazd z Chin. Klacz, na której siedziałam dosłownie kilka minut, była bardzo szybka i zwinna. Na pierwszej beczce wypadła mi noga ze strzemienia i nie udało mi się jej włożyć, a i tak wykręciliśmy trzeci czas – 16,281s. Tłumy krzychały, speaker komentował po chińsku, a ja nie wiedziałam do końca o co chodzi. Istne szaleństwo. Jeśli chodzi o *cutting*, to na pewno przejazd na Międzynarodowych Mistrzostwach Polski, na których mój ogier wykręcił 73pkt. Zeszłoroczne 72pkt miały być górną granicą jego możliwości.

W Chinach zrezygnowałaś z drugiego przejazdu. Dlaczego?

Po tym, jak w pierwszy dzień startów udało mi się wykręcić trzeci czas zawodów, byłam bardzo zdeterminowana, żeby utrzymać poziom

„Jeżdżę konkurencje, które mi sprawiają ogromną satysfakcję.”



Małgorzata Pokój na Saw Me Commin. *Cutting*

w drugim starcie. Jednak liczył się czas reprezentacji – z każdego państwa startowały po dwie osoby, z Polski Iwona Loch i ja. Byłyśmy w grupie z Kanadą i Kostaryką, z każdej grupy dalej przechodziła tylko jedna reprezentacja. Po zsumowaniu naszych czasów z pierwszego przejazdu wiedziałyśmy, że nie mamy szans na wyjście z grupy, dlate-

„Tłumy krzyczały, speaker komentował po chińsku, a ja nie wiedziałam do końca o co chodzi...”

go zgodnie ustaliłyśmy, że drugi jedziemy „po doświadczeniu”. Konie były losowane na dwa dni przed startami, więc miałyśmy możliwość przyglądać się jak te konie startują pod konkurentami, opracować sobie technikę jazdy, etc. Na moje nieszczęście właściciel konia, na którym jechałam w pierwszym przejeździe, nie pozwolił na kolejne starty, więc wzięto konia „rezerwowego”. Okazał się istnym potworem, reprezentanta Kostaryki, dość sporego mężczyznę przewiózł, po wszystkich ogrodzeniach. Zdecydowałam więc, że jeśli nie mam już o co walczyć, to chociaż wrócę do domu w jednym kawałku. Nawet teraz, z perspektywy czasu myślę, że to była dobra decyzja.

Cutting to wspaniała, widowiskowa konkurencja, w Polsce niestety niezbyt popularna. Myślisz, że to się może zmienić?

Bardzo bym chciała, żeby cutting w Polsce się rozwinął. Wiem, że zaczynają się pojawiać konie z linii cuttingowych, tylko niestety często brakuje funduszy na trening, który – jeśli jest prowadzony na własną rękę – jest bardzo kosztowny. Jednak my w Western City jesteśmy profesjonalnie przygotowani do pracy z takimi końmi. Mamy maszynę cuttingową, krowy i bizona cały rok, organizujemy kliniki ze świetnymi trenerami ze Stanów. Współpracujemy z trenerami z Czech i Słowacji. Nasz ośrodek chętnie pomoże każdemu, kto chciałby spróbować tej konkurencji. Byłoby fantastycznie móc konkurować z innymi zawodnikami

z Polski.

Czy w tej konkurencji kobiety sprawdzają się tak samo dobrze jak mężczyźni, czy to jest jednak sport dla kowbojów?

Myślę, że płęć nie ma żadnego znaczenia. Obecnie jeździ sporo kobiet, rywalizują z mężczyznami na takim samym poziomie. Szczególnie

w kategorii Non-pro, w której w tym roku na Międzynarodowych Mistrzostwach Polski na podium stanęły same kobiety.

Jak sprawdzić, czy koń ma cow sense?

To jest bardzo dobre pytanie. Ile trenerów, tyle technik, jednak najważniejsze jest to pierwsze spotkanie konia z krową. Czy koń wykazuje zainteresowanie, ciekawość, czy raczej jest płochliwy, agresywny lub kompletnie nie zwraca na nią uwagi.

Jak wygląda trening konia do cuttingu?

To jest dosyć długi proces, ponieważ



Małgorzata Pokój na Saw Me Commin. Cutting

konkurencja *cutting* wbrew pozorom ma bardzo dużo reguł. Koń musi być bardzo dobry technicznie aby nie dostać punktów karnych, których jest niestety dużo więcej niż punktów na plus. Najważniejsze, żeby koń czuł się pewnie pracując z krową, wtedy będzie ją najlepiej „czytać”. Ważna jest zarówno regularna praca z krową, która uczy konia pewnych reakcji i myślenia, jak i na maszynie, która uczy konia czystej techniki.

Ile czasu spędzasz w siodle?

Nie ma reguły, staram się każdemu koniowi poświęcać koło godziny treningu dziennie, gdy jestem na miejscu. Jesienią i zimą niestety

zazwyczaj są to weekendy, ale gdy zbliża się sezon, tych treningów musi być dużo więcej.

A od którego roku życia jeździsz?

Nie pamiętam, ale podobno od urodzenia... Najwcześniejsze zdjęcie mam na naszym kucyku Kajtku, w wieku około trzech lat, razem z siostrą. Kajtek nadal pasie się u nas na rancho.

Czy w Twojej rodzinie ktoś NIE jeździ konno?

Tak, moja mama. Nie jeździła, nie jeździ i upiera się w przekonaniu, że jeździć nie będzie. Jednak bardzo nas wspiera w tym co robimy, dzielnie znosi kupno kolejnych koni, sprzętu i wyjazdy na zawody.

Wróćmy na chwilę do konkurencji szybkościowych. Mają one swoją specyfikę: przejazdy trwają bardzo

„Spotkałam się z wieloma przypadkami przesiadania się z siodła klasycznego na westernowe, ale nigdy odwrotnie.”



Małgorzata Pokój na Dorothy Freckles. *Barrel Racing*



Małgorzata Pokój na Dorothy Freckles. *Barrel Racing*.
Na trybunach córce kibicuje Jerzy Pokój

krótko, np. w barrel racing: 16-17 sekund. Wymagają więc doskonałego przygotowania konia i maksymalnego skupienia jeźdźcy. Każdy błąd w zasadzie przekreśla szansę na wygraną. Jak udaje Ci się uzyskać takie skupienie?

Jeszcze różnie to wychodzi, ponieważ startowałam dopiero pierwszy sezon, ale myślę, że najważniejsza jest praca jaką trzeba włożyć w trening konia, bo podczas przejazdu nie można już manewrować. Należy w pełni zaufać swojemu koniowi i wypracować pewne zachowania, takie jak ułożenie dosiadu czy ustawienie rąk, które później będą wykonywane instynktownie. Wydaje mi się, że to bardzo pomaga.

Twój najlepszy czas w barrel racing?

Szczerze mówiąc to nie mam pojęcia. Gdy technika przejazdu będzie mnie już zadowalać, to zajmę się pracą nad czasem. Na razie skupiam się na tym, żeby było to poprawnie przejechane.

Za zgubienie kapelusza podczas przejazdu w konkurencjach szybkościowych są punkty karne. Zdarzało Ci się zgubić swój kapelusz czy masz jakiś patent na przytwierdzenie go do głowy?

Mam swój sprawdzony kapelusz, przeznaczony wyłącznie na konkurencje szybkościowe. Jak raz go „wcisnę” na głowę, to zostaje tam do końca przejazdów. Jest bardzo ciasny, ale przynajmniej nie muszę się o niego martwić podczas przejazdu.



Będziesz kontynuowała karierę sportową? Jakie masz plany na przyszły sezon?

Mam świetne konie w szczycie formy, więc od nowego sezonu dalej działamy. Już się nie mogę doczekać, bo mam dużo planów. Chciałabym w przyszłym roku więcej pojeździć ze swoimi końmi za granicę i tam powalczyć. Wiem, że w *cuttingu* mam szansę, ale chciałabym jeszcze spróbować z klaczą, na której startuję szybkościówki. Mam nadzieję, że sobie poradzi, bardzo w nią wierzę.

Jeździłaś kiedyś w klasycznym siodle?

Niestety nie miałam okazji. Chętnie kiedyś spróbuję czysto rekreacyjnie.

Jest wielu jeźdźców, którzy przesiadają się z siodła klasycznego na siodło z różkiem. Nie słyszałam o nikim, kto migrował w drugą stronę. Jak sądzisz, dlaczego?

Osobiście spotkałam się z wieloma przypadkami przesiadania się z siodła klasycznego na westernowe, ale nigdy odwrotnie. Ludzie lubią luz, który towarzyszy naszemu stylowi, to, że można się odprężyć, pojechać w teren, a konkurencje są tak różnorodne, że każdy znajdzie coś dla siebie.

Interesuje Cię tylko jazda sportowa czy zdarza Ci się jeździć rekreacyjnie?

Absolutnie lubię czasem pojeździć na oklep lub w teren, żeby się odprę-

żyć. Koniom też to dobrze robi.

Staramy się popularyzować jazdę w stylu west i nierozzerwalnie związane z nią są zrównoważone i spokojne konie AQH. Opowiedz o koniach, na których jeździsz.

Ogier – Saw Me Comin, jest najspokojniejszym ogierem na jakim miałam przyjemność jeździć. Jest bardzo karny i mimo że reszta naszych koni cuttingowych to klacze, to nigdy nie miałam problemu z utrzymaniem go w grupie, czy to w ręce, czy z siodła. Jazda na nim to ogromna frajda, jest bardzo mądry i bardzo dla mnie wyrozumiały. Klacz Dorothy Freckles, to zupełnie inna historia. Mimo ciężkich początków, ponieważ jest to klacz szybkościowa

z krwi i kości i pokazała mi na co ją stać, to po dwóch latach ciężkiej pracy mogę spokojnie jeździć na niej na oklep na samej linie i wiem, że nie wywinie żadnego numeru. Teraz staram się osiągnąć to również podczas zawodów. Obecnie do treningu dołączyła klaczka po Dorothy, ale jest jeszcze za wcześnie żeby coś o niej powiedzieć konkretnego. Wiem na pewno, że temperament odziedziczyła po mamie.

Ten styl jazdy, mimo sporych oporów ze strony klasyków, już chyba na dobre zagościł w Polsce. Jednak wciąż mało jest młodych zawodników startujących w zawodach. Jak sądzisz dlaczego?

Jest to droga zabawa, dzieciaki chę-



Małgorzata Pokój na Dorothy Freckles. Pole Bending



„...ogier – Saw Me Comin, jest najspokojniejszym ogierem na jakim miałam przyjemność jeździć. Jest bardzo karny i mimo że reszta naszych koni cuttingowych to klacze, to nigdy nie miałam problemu z utrzymaniem go w grupie, czy to w ręce, czy z siodła. Jazda na nim to ogromna frajda, jest bardzo mądry i bardzo dla mnie wyrozumiały.”

Małgorzata Pokój na Saw Me Commin. Zdjęcie z rozgrzewki przed zawodami C & S NCHA Non Pro, w których zawodniczka zajęła III miejsce z wynikiem 73 pkt.



nie jeżdżą, ale wydatki często przekraczają możliwości finansowe rodziców. W naszym ośrodku – Western City – istnieje Fundacja Rozwoju Jeździectwa, która stara się namawiać dzieci z okolic do jazdy w stylu western. Obecnie jest ich osiemnaścioro, wszystkie chętnie jeżdżą i trenują pod okiem mojej siostry Magdy. Organizujemy dla nich zawody, obozy, mają możliwość występować na weekendowych show. Kto wie, może wśród nich jest jakiś przyszły Mistrz Polski? Póki co najważniejsze, że poziom jazdy młodzieży na zawodach rośnie i widać to z roku na rok.

Jak zachęcić młodzież do jazdy w stylu west?



Małgorzata Pokój na Dorothy Freckles. W tle Karkonosze.



Małgorzata Pokój na Saw Me Commin. *Cutting*.

W dziecku trzeba zaszczyć miłość do koni i stworzyć możliwości do obcowania z nimi. Wiem, że stajnie organizują różnego rodzaju obozy, szkoły jeździeckie, udostępniają konie do startu w zawodach. Myślę, że tego powinniśmy się trzymać i jeszcze mocniej zachęcać dzieciaki do spróbowania swych sił w zawodach.

Widziałeś prawdziwy Dzikie Zachód?

Ja mam Dzikie Zachód na co dzień (śmiech). A tak naprawdę to marzy mi się zobaczyć go nie tylko od strony treningowej, ale i takiej codziennej. Poznać to, z czym na co dzień się stykam, ale od korzeni, tam, skąd się to wywodzi.

Praca z bydłem na prawdziwym amerykańskim ranczu?

Zdecydowanie tak. Mimo naszych ogromnych chęci, to, czym zajmujemy się na co dzień jest tylko namiastką tego, co dla Amerykanów jest chlebem powszednim. W końcu jak się uczyć to tylko od najlepszych.

Jest jeszcze coś, o czym marzysz?

Nie mogłabym sobie wymarzyć nic więcej niż to co mnie spotyka na co dzień. Mam wspaniałą rodzinę, która mnie wspiera, bez nich nie miałabym tylu możliwości. Chciałabym dalej jeździć, trenować, startować w zawodach. Podnosić sobie poprzeczkę coraz wyżej.



archibox
pracownia projektowa

www.archibox.pl
biuro@archibox.pl



T w o j e
marzenia
nabierają
realnych
kształtów



indywidualne
projekty
architektoniczne

przyjmujemy
zlecenia na 2014r.



Fot. Anita Kaczor

T JOE TURNER

The Rocky Mountain Horseman





Joe Turner w Karpaczu prowadzi klinikę: „Praca z trudnym koniem” (*Myśląc o koniu 2013*). Fot. A.Kaczor

JOE

Turner dał się poznać polskiej społeczności koniarzy latem tego roku na cyklicznie organizowanej imprezie pod nazwą „Myśląc o Koniu”. W ośrodku Western City, w Karpaczu, gdzie wydarzenie miało miejsce, Joe był jednym z trzech trenerów, obok Gyuli Mészárosa z Węgier i Jakuba Ciemnoczołowskiego z Polski, którzy w tym roku pokazywali swoje sposoby pracy z młodymi, niezajeżdżonymi końmi. „Myśląc o Koniu” ma charakter edukacyjny, a główną atrakcją jest właśnie konkurs trenerów. Joe Turner okazał się trenerem najbardziej skutecznym z całej trójki i ostatecznie wygrał konkurs.

W Karpaczu Joe zwracał na siebie uwagę swoją konsekwencją i znajomością tematu. Znakomity klimat i miła atmosfera w cieniu Śnieżki musiały dobrze wpłynąć na

gościa z USA, bo Joe zawitał do naszego kraju ponownie jesienią. Dzięki tej wizycie wielu miłośników jeździectwa mogło uczestniczyć w warsztatach szkoleniowych, na których Joe Turner instruiował adeptów sztuki jeździeckiej jak należy budować poprawne relacje z koniem. Ostatnim w tym roku roboczym spotkaniem Joe Turnera z polskimi słuchaczami były warsztaty zorganizowane w Ośrodku Hipoterapii i Rekreacji Konnej "Kopytkowo" w Cielu koło Bydgoszczy. Z tego też spotkania chciałem zdać krótką, subiektywną relację.

Z czwartku na piątek z Midi w roli głównej

Trochę nietypowo i z lekko uprzywilejowanej pozycji mogłem podglądać indywidualne zajęcia Joe Turnera z koniem rasy Tennessee Walking Horse, który pojawił się na tych warsztatach dzięki swojej właścicielce, Antoninie Czepkiewicz. W Polsce konie inochody są nowo-

Tekst: Przemysław Michalak

ścią i niewiele jest trenerów, którzy wiedzą jak postępować z takimi Walkerem. DKF'S POISON KISS, a dla przyjaciół Midi, jest młodą, czteroletnią klaczą o wspaniałym charakterze, ale jak wiele koni tej rasy, z racji swoich genetycznych uwarunkowań, podczas ruchu „wpada” w niepożądany typ chodu zwany *pace*. Polega on na tym, że koń stawia nogi równolegle z tej samej strony, co przypomina chód wielbłąda. Ten chód jest mało stabilny z powodu asymetrycznego ustawiania środka ciężkości, na przemian – raz z prawej, raz z lewej strony. Podczas zmiany kierunku zwierzę może łatwo stracić równowagę i przewrócić się. Dlatego trening polega na wyeliminowaniu tego typu chodów, pożądanym jest natomiast czterotaktowy *walk* w różnym tempie. Aby koń mógł tak się poruszać, należy pracować nad rozluźnieniem całego ciała konia i nad przekonaniem go, że *walk* jest najwygodniejszym i najbardziej dla niego naturalnym chodem.

Joe osobiście dosiadł tą klacz i rozpoczął właśnie od ćwiczeń rozluźniających, a potem pokazał jej, podczas krótkich spacerów na prostej, jak powinna stawiać nogi i czego od niej oczekuje człowiek. Już po chwili było słychać donośne: *Yes! Good!* w momentach, gdy Midi zaczęła wystukiwać rytmiczny czterotakt. Można było zaobserwować jak trener pracuje nad rozluźnieniem i dzięki wspianiemu wyczuciu chwili w odpowiednich momentach odpuszcza, pozwalając tym samym klaczy zrozumieć kiedy wykonuje dobry ruch. Dla postronnego obserwatora były to po prostu dość nudne spacery w tą i z powrotem, ale wprawne oko mogło dostrzec kiedy ta para – koń i jeździec – dochodzą do wspólnego zdania. Ta w miarę krótka demonstracja w popołudniowy czwartek nie zapowiadała jeszcze piątkowego przełomu. W piątek Midi pracowała już tylko ze swoją właścicielką. Po przeprowadzeniu

„Joe nie przechodził do następnego etapu, jeśli nie wypracował z koniem odpowiedniego porozumienia...”

ćwiczeń z ziemi i z siodła razem z innymi końmi, klacz była już totalnie wyluzowana. Teraz wystarczyło spróbować ruchu na prostej i... DKF'S POISON KISS, jak na rasowego Tennessee przystało, poruszała się płynnym czterotaktem, a właścicielka nie mogła wyjść z podziwu. Wystarczyła jedna rozmowa (i zapewne nocne końskie przemyślenia)... Midi zrozumiała wszystko, co dzień wcześniej podpowiedział jej Joe Turner. Łzy wzruszenia właścicielki były znakomitą podsumowaniem tego, co się wydarzyło. W prosty i jednocześnie naturalny sposób Joe pokazał koniowi i człowiekowi, jak mogą się porozumieć i gdzie powinni szukać błędów we wzajemnych relacjach. Obawiam się, że niewielu uczestników zauwa-

żyło i doceniło ten przełom, ale to przecież i tak był sukces, bardzo intymny i prywatny, pewnej młodej klaczy TWH i jej sympatycznej właścicielki.

Bezpieczne przywództwo

Kiedy zapytałem, co w pracy z końmi jest dla Joe najważniejsze, odpowiedział bez chwili zastanowienia: **BEZPIECZEŃSTWO**. Tak też przebiegały te warsztaty. Joe w pierwszej kolejności pokazywał uczestnikom solidny fundament, który miał zapewnić bezpieczny ciąg dalszy. Najpierw oczywiście ćwiczenia z ziemi nad trzema częściami końskiego ciała i kontrola ruchu. Przystawianie zadu, zgięcia boczne itp., wszystko w trosce o pełne panowa-



Joe Turner w Karpaczu podczas drugiej (z czterech) sesji konkursu Trenerów Młodych Koni (*Myśląc o koniu 2013*)

Fot. A.Kaczor

nie nad emocjami konia i pełne bezpieczeństwo. Analogiczne ćwiczenia wykonywane z ziemi były przenoszone w siodło, dzięki czemu uczestnicy kursu widzieli sens i celowość prowadzonych zajęć. Godne podkreślenia jest to, że Joe nie przechodził do następnego etapu, jeśli nie wypracował z koniem odpowiedniego porozumienia, a koń nie zaakceptował go jako LIDERA.

Skradzione jazdy

Znakomitym przykładem na potwierdzenie wyżej opisanej reguły była niedzielna sesja z jedną z klaczy z ośrodka, którą Joe dostał jako konia pod siodło do demonstracji. Klaczy pierwszy raz założono na grzbiet siodło typu western. Teoretycznie koń był zajeżdżony, wielokrotnie siodłany, dosiadany i na co dzień nie sprawiał większych kłopotów. Jednak westernowy tylny popręg stał się dla konia rzeczą nie do zaakceptowania. Były zatem barany

i wierzganie demonstrujące niezadowolone. Gdyby trener odstąpił od swojej zasady wcześniejszego sprawdzenia z ziemi w jakim nastroju jest koń, mogłoby być niebezpieczne. Wszyscy zobaczyli jak bardzo zasadne jest przeciwieństwo podstaw, zanim włoży się nogę w strzemię. Zatem zamiast zdjąć tylny popręg, do którego koń nie był przyzwyczajony, Joe przekonał zwierza, że to nic strasznego. Odczulił również końskie boki na kolejny nowy element kowbojskiego wyposażenia, jakim są ostrogi. Tak więc finalnie z bardzo wrażliwego, wyczulonego, a przez to nieprzewidywalnego konia, klaczy stała się najbardziej wyciszonym wierzchowcem w gromadce około 10 koni, które uczestniczyły w zajęciach. Ten przykład pokazał jak profesjonalnie Joe Turner rozwiązuje problemy koni – wszystko po to, aby stawały się dobrymi towarzyszami w pracy i w zabawie. Działo się to z pełnym poszanowaniem „końskiego zdania”.

Myślę, że znakomitym powiedzeniem Joe jest określenie „skradzione jazdy” – to te wszystkie jazdy na końskim grzbiecie, kiedy koń nie jest jeszcze na to gotowy i nie daje nam na to pozwolenia. Dopiero odpowiednia rozmowa, zgodna z behawioryzmem końskim, prowadzi do poprawnych relacji i wypracowania przywództwa, a tym samym bezpiecznej jazdy konnej.

Im więcej luzu w pysku, tym więcej spokoju w końskiej głowie

Wszystkie ćwiczenia z końmi odbywały się na kantarkach sznurkowych. Większość koni również w czasie jazdy nie miała wędzideł w pyskach. Nie było to oczywiście warunkiem koniecznym, ale dzięki temu wszyscy uczestnicy mogli sprawdzić, że można powodować koniem bez wędzidla, a bezpieczeństwo jeźdźca nie zależy od klasycznych pomocy. Wręcz przeciwnie – zgodnie z maksymą Joe Turnera:



JOE TURNER

O SOBIE

tłumaczenie: *Klaudia Kundzik*

TEACHING HORSEMANSHIP NOT FORCEMANSHIP

Witajcie, nazywam się Joe Turner, *the Rocky Mountain Horseman*. Celem mojej pracy z końmi jest tworzenie *Willing Partnerships through Desired Leadership* („Chętnego Partnerstwa poprzez Pożądane Przywództwo”), przy użyciu łagodnych technik zakorzenionych w psychologii koni i behawioryzmie stada. Słuchanie koni i ucze-

nie się ich niewerbalnego języka to najlepsza droga na „zdobycie” ich partnerstwa i szacunku, który i my, i nasze konie pragniemy uzyskać. Jestem trenerem młodych koni, behawiorystą, specjalistą w psychologii koni, trenerem ludzi, nauczycielem, ale również i uczniem koni. Pracuję w południowo-zachodniej Montanie w USA. Moja pasja do

koni sięga głęboko, ale nie jestem typowym Kowbojem, jestem Człowiekiem Koni.

Pracy z końmi zacząłem się uczyć dopiero w okresie późnej młodości. W dzieciństwie to moje siostry spędzały całe wakacje z końmi, ciesząc się ich towarzystwem, podczas gdy ja byłem w klubach sportowych i na sportowych obozach.



Joe Turner w Karpaczu prowadzi klinikę: „Praca z trudnym koniem” (*Myśląc o koniu 2013*). Fot. A.Kaczor

Zawsze byłem wśród koni, ale dopiero zaprzyjaźnienie się z pewnym kowbojem w Wyoming spowodowało, że wziąłem sobie ten styl życia do serca. Moja działalność ma wiele aspektów, ale największą przyjemność sprawia mi praca z młodymi końmi, a także uczenie i reedukacja starszych koni, które nie miały najlepszego startu i odpowiednich fundamentów podczas początkowego zajeżdżania. Odbudowanie zaufania i przywództwa u trudnych koni, rozwijanie pozytywnych i bezpiecznych relacji pomiędzy właścicielem a koniem, to tylko niektóre aspekty, które tworzą większą część mojej działalności, poza klinikami i seminariami.

Pracuję z setkami koni rocznie, w tym z końmi arabskimi i innymi rasami koni gorącokrwistych, z inchoodźcami (m.in. rocky mountain, tennessee walker, missouri fox trotter, paso peruwiański, paso fino, single footed horse), z końmi rasy american quarter horse, brazylijskimi mangalarga marchador i wieloma innymi, długo można by jeszcze wymieniać. Okazuje się, że

koń jest nadal koniem, nieważne w którym miejscu na świecie jesteś!

Zapraszam więc do udziału w prowadzonych przeze mnie klinikach, gdzie dowiecie się o Psychologii Koni i Behawioryzmie Stada, o tym jak zbudować prawdziwe partnerstwo z koniem na poziomie, który jest naturalny dla konia i bazuje na technikach opartych na dynamice

stada i mowie ciała.

Be Safe & Have Fun,

Joe Turner

Więcej o mnie znajdziecie na stronie:

www.RockyMountainHorseman.com

Joe@rockymountainhorseman.com

+1 406-285-1754



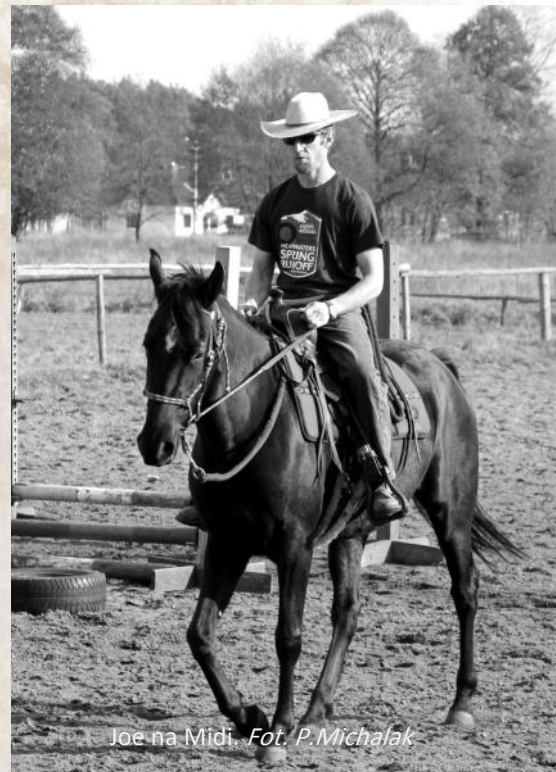


Warsztaty z Joe. Fot. P. Michalak

„Im więcej luzu w pysku, tym więcej spokoju w końskiej głowie” – kursanci przekonywali się, że ich komfort jazdy i sposób porozumienia z koniem niekoniecznie zależy od dobrania odpowiedniego wędzidła. Pozbawienie koni „wędzidłowej presji” w pysku dało możliwość szybszego rozluźnienia się i zaufania człowiekowi. Ćwiczenie ugięć i odstawiania zadu oraz „ruch po dwóch śladach”, a także wiele innych ćwiczeń na linie sprawiało, że relacje nabierały innego wymiaru. Zasada

pokazywania koniom poprawnych rozwiązań poprzez sprawianie wygody i nagradzanie odpoczynkiem, pozwalała zdobywać końskie zaufanie i szacunek.

Jeszcze sporo można by pisać o tym szkoleniowym spotkaniu z Joe. Uważny obserwator zapewne wyniósł z niego wiele wskazówek. Ja mam w głowie jeszcze sporo przemyśleń i cennych obserwacji, ale niech mi wolno będzie poprzestać na wyżej opisanych, jako najważniejszych. Każdy uczestnik skorzystał w swój indywidualny sposób. Dla wielu spotkanie z Joe Turnerem stało się kolejnym krokiem do poznania końskiego świata i wielu zainspirowało do lepszej pracy z końmi. Mam nadzieję (i chyba zasadną), że będziemy mieli jeszcze okazję spotkać się z Joe w przyszłym roku, czego sobie i Wam życzę.



Joe na Midi. Fot. P. Michalak



Joe Turner uczy Midi (rasy Tennessee Walking Horse) czterotaktowego *walk-a*. Warsztaty w ośrodku „Kopytkowo”.

Fot. P. Michalak

FILOZOFIA JOE

tekst: *Joe Turner*

tłumaczenie: *Klaudia Kundzik*

Koń jest tak samo odrębnym indywidualnym jak każdy z nas. Słuchając i szanując konie tak jak równych sobie ludzi, osiągamy zdumiewające rezultaty – koń obdarza nas tym samym szacunkiem i poważaniem. My, ludzie, nauczeni jesteśmy komunikować się werbalnie, dlatego usunęliśmy z naszej komunikacji niewerbalną stronę, jaką jest mowa ciała. Mowa ciała to język jakim porozumiewają się wszystkie stworzenia boskie, mowa ciała mówi o naszych prawdziwych myślach i uczuciach. Możemy porozumiewać się werbalnie, ukrywając nasze prawdziwe myśli, ale nasze działania i zachowanie nieuchronnie wyjawia o nas prawdę. Zwierzęta, używając niewerbalnego języka, nie potrafią i nie mogą fałszywie przedstawiać swoich prawdziwych myśli.

Kiedy uczymy się mówić tym językiem, przełamujemy bariery do naszego wewnętrznego JA, a także do zwierząt, z którymi pracujemy. Co za tym idzie, nasze życie społeczne poprawia się, ponieważ stajemy się mniej groźni wobec innych, wykształcamy w sobie umiejętność lepszego porozumienia, a także otwarcie na nowe podejście i spojrzenie. Nau-

ka mowy ciała uspokoi twój wewnętrzny instynkt drapieżnika, pozwalając odnaleźć pełną harmonii równowagę z twoim koniem. Wpłyne to również pozytywnie na całe twoje życie.

Aby osiągnąć taki status relacji z naszymi czworonożnymi przyjaciółmi, możemy zacząć od lekcji Psychologii Konia, których udzielam podczas seminariów, prywatnych lekcji, a także (w skróconej wersji) podczas klinik. Kiedy w pełni rozumiemy jak komunikować się z naszymi końmi, przełamiemy wszelkie bariery i osiągniemy wspaniałe rezultaty. Wiedza o tym, co myśli nasz koń, pomoże nam zrozumieć jakich technik potrzebujemy w treningu i jak dostosować tempo nauczania, aby nie wzbudzić w nim niechęci i nieufności.



Western NET

2010-
-2013






 **SUZUKI**

FEI

112



Nie uznaję
słowa „talent”

EWA MARCINIAK

Tegoroczny sezon zakończyła ogromnymi sukcesami na trzech dużych imprezach: augsburgskiej Americanie – jednej z najbardziej prestiżowych imprez westowych w Europie, Mistrzostwach Polski PLWiR we Wrocławiu i Pucharze Europy Środkowej w dyscyplinach westernowych (MEC) na Węgrzech.

Rozmawia Redakcja WesternNET-u

Zdjęcia Danuta Kurzawska

Żeby wygrywać na zawodach trzeba mieć mistrzowskie umiejętności, ale trzeba mieć coś jeszcze – talent do wygrywania. Talent do wygrywania to wola walki, połączona z umiejętnością radzenia sobie podczas zawodów ze stresem, z presją czasu, ze zmęczeniem, zarówno fizycznym, jak i psychicznym, z presją występowania obok utytułowanych zawodników i wreszcie każde zawody to występ publiczny – trzeba sobie poradzić również ze stresem związanym z byciem oglądanym i ocenianym przez wiele par oczu. Bez tego wszystkiego nawet mistrzowskie umiejętności nie zaprowadzą na podium. Dodatkowo w jeździectwie oprócz czynnika ludzkiego trzeba jeszcze opanować czynnik koński...

W tym sezonie pokazałaś, że masz i umiejętności, i dobrze wyszkolonego konia, i niebывały talent do wygrywania. Zdo byłaś osiem medali na Mistrzostwach Polski we Wrocławiu: siedem złotych i srebrny, wicemistrzostwo Europy w western riding na Americanie (z taką samą punktacją co mistrzyni, o kolejności decydowało głosowanie sędziów).

Który z tych składników w przepisie na sukces był dla Ciebie największym wyzwaniem?

Przed wszystkim nie lubię i tak naprawdę nie uznaję słowa talent. Talent to tylko 10% sukcesu, reszta to ciężka praca. Każdy, kto włoży odpowiednio dużo wysiłku w to, co robi, prześcignie tych, którzy myślą, że talent zaprowadzi ich na podium. I tak też jest w naszym przypadku. Bohun miał pewną łatwość w wykonywaniu lotnych zmian nogi, ale nie miał nawet 1/4 tyle talentu co AQH. Ja też cały czas muszę trenować, żeby to wszystko jakoś wyglądało. Jeżdżę co prawda od 4 roku życia, ale moje jeździectwo pozostawiało wiele do życzenia. Nadal nie jestem zadowolona z tego jak siedzę, czy jak reaguję na koniu. Przez 4 lata wszystko czujnie kontrolowała Ewelina Zoń. Ja jestem bardzo impulsywna, dlatego tak ciężko pracowało mi się samej. Ktoś musi stać z boku, poprawiać błędy, ale i kontrolować, żebym nie denerwowała się podczas treningów. Tak że odpowiedzią na pytanie może być właśnie brak cierpliwości. Dużo wymagałam i wymagam od siebie, chcę mieć wszystko na już, dlatego chyba to było najcięższe do zwalczania.

Jaka była Twoja droga do sukcesu?



Augsburg, Niemcy. AMERICANA 2013

Jak wspominałam, od samego początku mojej przygody z westernem pracowałam z Ewelina Zoń. Już w pierwszym roku treningów zdobyłam dwa złote medale na MP. Ale droga do tego, co ja uważam za sukces, była dużo dłuższa. Osiągałam po kolei wyznaczone cele, ale nie

było to łatwe, bo na międzynarodowych zawodach musiałam konkurować z AQH. Bohun, w połowie arab, wiele razy pokazywał mi, że jeśli on ma dać z siebie wszystko, ja muszę odpowiednio się zachować, inaczej ze złota nici. Ci, którzy go znają wiedzą, że bardzo się stara, ale tylko



Augsburg, Niemcy. AMERICANA 2013

wtedy, kiedy on tego chce. Dlatego razem z Ewelina poświęciliśmy 4 lata, żeby dopracować każdy szczegół na ile się da. Problem w tym, że praktycznie każdego dnia pojawiało się coś nowego, co trzeba było poprawić. Mimo to odhaczałam kolejne cele, w tym wejście do finału na Americanie 2011. Wtedy jeszcze moim celem nie było podium, w każdym razie nie na tak prestiżowej imprezie. Mój promotor, świetny sportowiec, nauczył mnie, że do osiągnięcia celu długoterminowego prowadzą cele krótkoterminowe. Tylko wiedząc jak je wyznaczać, możemy osiągnąć sukces, nie tylko w sporcie, ale i w życiu. To także wiele godzin spędzonych z nim przybliżyło mnie do upragnionej kłamry z Mistrzostw Europy w Augsburgu.

Czy pierwsze swoje jeździeckie kroki stawiałaś w jeździectwie klasycznym czy westernowym? Czy od razu myślałaś o sporcie, czy może bardziej o jeździe rekreacyjnej?

To śmieszne, ale przebrnęłam przez prawie wszystkie możliwe dyscypliny. Znajomi śmieją się, że już chyba czas na woltyżerkę. Kiedy dostałam Bohuna, nie widziałam nic innego poza rajdami długodystansowymi. Jednak z czasem przerzuciłam się na skoki, a potem na ujeżdżenie. Ale to wszystko było bardzo amatorskie. Bohun nie miał być koniem do sportu, dopiero po kilku latach otrzymałam pomoc trenerską od wspaniałej dziewczyny, która pokazała nam o co w tym jeździectwie chodzi. A potem przypadkiem wpadłam na zawody westernowe i poznałam Ewelinę Zoń. Zachwyciłam się, zadałam milion pytań i 2 dni później

sprzedałam cały sprzęt klasyczny. I okazało się to najlepszą decyzją w moim życiu.

Czy Bohun jest koniem z linii reiningowej, pleżerowej, czy trailowej? A bardziej serio – skąd Bohun, kuc polski, wziął się w westernie? Opowiedz trochę o nim, czy miałaś z nim jakieś trudności podczas tre-



Łódź, Campoverde 2013

„Každy, kto włoży odpowiednio dużo wysiłku w to, co robi, prześcignie tych, którzy myślą, że talent zaprowadzi ich na podium.”



Augsburg, Niemcy. AMERICANA 2013

ningu? Jeśli tak, jak sobie z nimi poradziłaś? Jak uzyskać takie porozumienie z koniem, jakie oglądamy podczas Twoich przejazdów?

Na każdych zawodach oglądam piękne AQH oraz Painty. Za każdym razem mruczę pod nosem jak bardzo chciałabym takie mieć. I za każdym razem mój małopolak pokazuje mi, że nie są mi potrzebne do szczęścia. Bohun jest po wyścigowym arabisie Wieczorze, a jego dziadkiem jest Berberys, czyli mieszanka absolutnie odbiegająca od westernowego ideału. A jednak już po roku treningów zdobyliśmy 2 złota na Mistrzostwach Polski, a dzisiaj ciężko mi policzyć gdzie byliśmy i co wygraliśmy. Nie jest najłatwiejszym i najwygodniejszym koniem do jazdy, trzeba było ogromnej pracy, żeby przestawić go na całkowicie inny styl, w końcu miał już wtedy 7 lat. Te 4 lata to wzloty i upadki, ale muszę mu przyznać, że największe doły były nie na zawodach, a na treningach. W miarę rozwoju umiejętności i siły, Bohun zaczął testować moje umiejętności jako jeźdźca, a Ewelinę jako trenera. Ale na zawodach, o ile ja byłam przygotowana i skupiona, on dawał z siebie wszystko, za co do teraz jestem mu wdzięczna. Gdyby robił to, co na co dzień, wstydziałabym się wyjeżdżać! Szczerze mówiąc, nie do końca znam się na relacjach człowiek – koń. Podziwiam ludzi, którzy się tym zajmują, bo potrzeba na to wiele czasu. Nic po-

„Bohun zaczął testować moje umiejętności jako jeźdźca, a Ewelinę jako trenera.”

rozumienia, która łączy mnie i Bohuna, została po prostu nawiązana podczas codziennych treningów. Jeśli w ogóle coś takiego jak nic porozumienia istnieje... ja zawsze postrzegałam go raczej jako „kolegę” z drużyny, którą razem tworzymy. Pracujemy razem – i wygrywamy, bądź przegrywamy razem. Nie ma tu żadnej magii.

W której konkurencji czujesz się

najlepiej Ty, a w której Bohun?

Najlepiej czujemy się zdecydowanie w konkurencjach Western Riding i Superhorse. Za to szczerze nie znosimy Pleasure. Nie rozdzielałabym w czym ja się czuję lepiej, a w czym Bohun. On pewnie najlepiej czułby się na łące, a ja w Reiningu. Ale jeździmy to, co wychodzi nam najlepiej. Tak jak mówiłam, jesteśmy drużyną.



MEC Ściegny k/Karpacza rok 2011



MEC Węgry 2013

Jak oceniasz zainteresowanie westem w Polsce?

Zainteresowanie westem w Polsce jest coraz większe. W każdym razie w moim otoczeniu. Western jest niesamowicie widowiskowy i barwny, każdy z kim rozmawiam jest nim bardzo zainteresowany. Na zawodach, niestety, jest coraz mniej zawodników, ale to nie tylko w westernie. W sferze koni widoczny jest kryzys, to jest drogi sport i coraz mniej ludzi chce przeznaczać na niego tyle pieniędzy. Więc jeśli przetrwamy ten najgorszy okres, to potem będzie coraz lepiej. Nie sądzę, by coś tak medialnego miało odejść w zapomnienie.

Jakie masz plany na przyszły sezon?

Już prawie oficjalnie Bohun ma w przyszłym roku wolne. Co prawda mamy sponsora, przez co długo się zasanawiałam nad tą decyzją, ale dobrze nam zrobi wolne. W tym roku osiągnęłam absolutnie wszystko, co chciałam, a nawet więcej. Po 4 latach treningów i zawodów przyszedł czas na coś innego. Rozwijamy własny biznes z narzeczonym i temu chcę poświęcić przyszły rok. Za dwa, może trzy lata wrócę z podwójną energią i pewnie nowym koniem. Bohun zrobił swoje, teraz ma sobie tylko odpoczywać.

Marzenia?

Studiowałam psychologię sportu, więc nie myślę o marzeniach, a o celach. Te są różne, ale najważ-

„Po 4 latach treningów i zawodów przyszedł czas na coś innego.”

niejszy z nich dokonał się na Americanie. Planowałam pojechać jak najlepiej umiem i być na podium Mistrzostw Europy. Przejazd wyszedł lepiej niż myślałam, a ja mam wicemistrzostwo. Tutaj miałam przystanąć z podnoszeniem poprzeczki, ale Polacy trochę płakali, że nie było hymnu, więc czas sobie rozpisać nowy cel. A będzie nim tytuł Mistrzyni Europy. No i chcę spróbować swoich sił w Reiningu. Od niego zaczęła się moja fascynacja westernem i na pewno przyjdzie na to pora. Moje ambicje są duże, bo

przecież mam w domu najlepszy wzór do naśladowania, a przecież nie mogłabym się okazać gorsza od faceta, prawda?

Lubisz westerny?

Kocha je mój tata, a ja jestem córeczką tatusia, więc też wiele z nich znam na pamięć. Ale zdecydowanie wolę wersję sportową od telewizyjnej.



Augsburg, Niemcy. AMERICANA 2013, z Ewelina Żoń

DKF's Mark May Way ogier rasy Tennessee Walking Horse.

Właściciel Danuta Freiherr



Ogierek rasy TWH urodzony 4.07.2012 r. Jego matka to She's Bitter, a ojciec DKF's First Blue European.



DKF

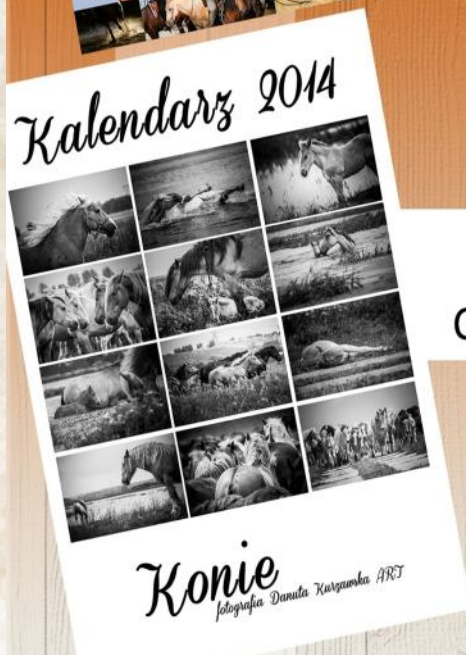
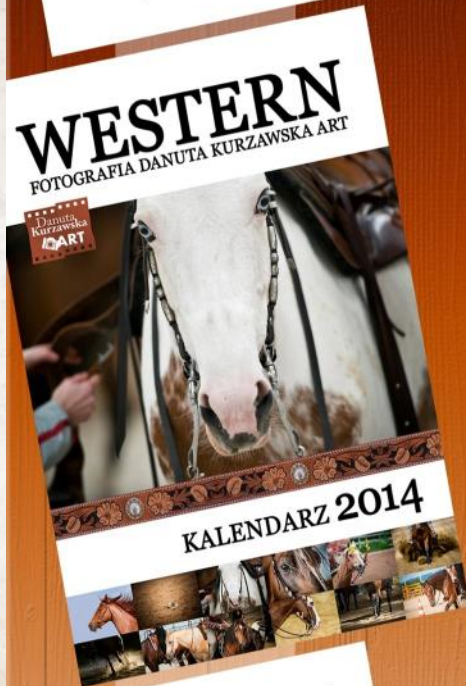
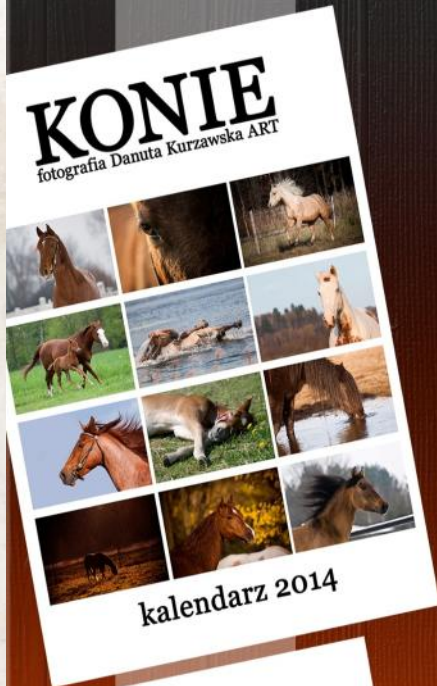
**Tennessee Walking Horse Farm
Hodowla Sprzedaz Doradztwo
Danuta Freiherr**

**66-450 Bogdaniec, Wlostow 3
tel Polska: 0048-517 260 302
tel Deutschland: 0049-6051-18760
fax: 0049-6051-498 808
DKF-Farm@web.de**

KALENDARZE 2014

w ofercie również:

- fotografia (fotorelacje z zawodów, sesje indywidualne i wiele innych),
- projektowanie graficzne (logotypy, plakaty, zaproszenia i inne),
- strony WWW (tworzenie w 100% oraz zarządzanie),
- inne sesje i projekty na życzenie klienta (nie tylko związane z końmi)



Masz pytania??

Chcesz zamówić kalendarz lub inny projekt??

Napisz:

kurzawska@gmail.com

więcej informacji na:

www.kurzawska-art.pl



Posmakować kowbojską codzienność

Alberta-Kanada, Sierra West Ranch





O swoim zamiłowaniu do życia w stylu western, podróżach, spędzie bydła w Albercie i spotkaniach z prawdziwymi kowbojami zza oceanu opowiadają Teresa i Maciej Mikita.

Rozmawiała *Redakcja WesternNET-u*

Zdjęcia *Teresa Mikita*



Lundbeck to kanadyjska miejscowość położona na południu prowincji Alberta, ok. 200 km na południe od Calgary, u podnóża Gór Skalistych. W miejscowości tej znajduje się Rancho Sierra West, którego właścicielami są Randy i Ginny Donahue. To właśnie tam nasi rozmówcy przeżyli swoją przygodę podczas tradycyjnego spędu bydła.

Wiemy, że gotowanie i podróże kulinarne to Wasza pasja. W czasie podróży zawsze interesuje Was jadłospis lokalnej ludności. Co jedzą kowboje?

Podczas naszej podróży po Stanach Zjednoczonych poznawaliśmy różne aspekty życia ranczerów, zarówno tych prawdziwych, jak i takich „malowanych”, nastawionych typowo na turystów. Bardzo szybko przekonaliśmy się, że preferencje smakowe kowbojów są zupełnie odmienne od naszych. Mieszkańcy Teksasu czy środkowego zachodu Stanów preferują bardzo proste po-

trawy. Naszym ulubionym daniem była tam słynna domowa zupa *tortilla soup*. Robi się ją tak jak nasz rosół, z pomidorami, z kurczakiem i do tego dodaje się placki tortilli, rwane w strzępy lub krojone w paski. Jednak to, co w Stanach mają najlepszego – to stek. Obojętnie czy to jest antrykot, *New York*, *T-bon*, czy żeberka. Jeżeli gdzieś oferowano wołowinę, mieliśmy gwarancję, że danie będzie świetne. Jeśli chodzi o inne dania, to bywało różnie. Nawet w hotelach... Ale jeśli gdziekolwiek się znaleźliśmy, o każdej porze dnia i nocy, stek w menu był gwarancją wspaniałej potrawy. Ten wy-

jazd moglibyśmy – pod względem kulinarnym – zatytułować: 35 dni ze stekiem!

Jeśli chodzi o potrawy, które się jada na ranczach, to, wbrew pozorom (wszak na ranczach hoduje się bydło!), nie je się tam codziennie steków... Ku mojemu zdziwieniu, bardzo często, np. na lunch, jada się hamburgery, albo *wrapy* z mięsem, papryką chili, polewane oczywiście różnymi sosami (bez sosów tam nic przez przelyk nie przejdzie). No i frytki, choć najsłynniejszym dodatkiem jest pieczony ziemniak, oczywiście w skórce, rozcięty na krzyż, rozłożony i polany gęstą śmietaną. Można powiedzieć, że są to typowe potrawy Ameryki.

Gościłście na niejednym ranczu. Mieliście okazję poznać bliżej mieszkających tam ludzi?

Przyglądając się dzisiejszym ranczom, ludziom pracującym na ranczach, kowbojom, odnosi się wrażenie, że to są bardzo prości ludzie. Nie znają swojej historii, nie znają historii świata, nie wiedzą, gdzie jest Polska, gdzie Europa... o tym zresztą krążą już legendy. Tekszańscy myślą, że z końcem Teksasu kończy się świat, kilkadziesiąt procent może wie, że jest jeszcze Oklahoma, a po lewej stronie Nowy Meksyk. To oczywiście nie dotyczy wszystkich. Ci prości ludzie, którzy od kilku pokoleń tam żyją, czasami w prymitywnych warunkach, są bardzo pragmatyczni. Dla nich podstawowym kryterium życia jest użyteczność, a działanie jest ważniejsze od poznania. Ich obejścia często wyglądają jak 20-40 lat temu w Polsce – wszystko, co „się kiedyś przyda” –



maszyny i najróżniejsze przedmioty – zalegają na podwórkach. Ale jeżeli chodzi o przyjaźń, uczynność i pomoc, to nigdy i nigdzie nie spotkałem takich ludzi jak tam. Takiej tolerancji nie ma nigdzie. Nikogo nie interesuje czy jesteś biały, czarny, rudy, fioletowy, czy masz włosy takie czy inne, czy jesteś kulawy czy ślepy, takiego wyznania czy innego. W kapeluszu, bez kapelusza – nie ma to dla nikogo znaczenia. Najważniejsze jest, jakim jesteś człowiekiem. Ludzie są fantastyczni! I fantastycznie bawią się po pracy. Nie ma dla nich znaczenia czy jesteś przyjezdny czy nie, zawsze zapraszają do wspólnej zabawy – i to jest niesamowite.

Wszyscy jeżdżą konno?

Nigdzie nie spotkałem takiej ilości koni, jak w Stanach, szczególnie w części środkowej i zachodniej. Tam wszyscy mają konie. Wszędzie widzi się konie i wszędzie widzi się krowy. Poza miastem – i w mieście też. Oczywiście nie mówię o *down town*, czyli o śródmieściu *city*, gdzie stoją wieżowce – tam koni nie ma, ale tam też ludzie generalnie nie mieszkają. Tam są biura, hotele, drapacze chmur, bary, restauracje szybkiej obsługi, autostrady, zjazdy i tak dalej, a ludzie mieszkają poza centrum. I jak tylko kogoś stać, to nawet na małej działeczce trzyma konia.

No tak, w końcu konie American Quarter Horse (AQH), nazywane też "końmi Ameryki" (America's Horses) to przecież najliczniejsza rasa na świecie.

Spotykaliśmy głównie AQH, ale



Fot. Teresa Mikita

widzieliśmy też bardzo dużo kucyków (szetlandów), trochę koni rasy *Shire*, widzieliśmy rancza – co mnie bardzo zdziwiło – gdzie są bardzo dumni z tego, że mają perszerony... Ale zdecydowana większość koni, jakie tam spotkaliśmy, to konie w typie konia użytkowego, kowbojskiego. Na ranczach trzyma się głównie konie do pracy. Są to konie spokojne, nie boją się byle czego i są bardzo wytrzymałe.

Spełniliście swoje marzenie i wzięliście udział w tradycyjnym spędzie bydła...

Tak. I polecamy to każdemu, kto chce „pokowboić” i prawdziwie przeżyć przygodę w naturalnym środowisku kowbojskim. Trzy razy byliśmy w Kanadzie w Albercie na spędzie (swoją drogą to już zupełnie inna kuchnia i inni ludzie). Polecamy tradycyjne spędzie bydła, *cattle drives* – ale te organizowane na ranczach pracujących (*working ranch*), które mają bydło i z tego się utrzymują. Nie warto wybierać komercyjnej namiastki *cattle drive* z oferty

guest ranch, czyli rancza dla gości. Różnica jest zasadnicza, chociaż na *guest ranch* też mają bydło i odbywają się spędzie, to jednak nie to samo... Na *guest ranch* są baseny, sauny, różnego rodzaju zabawy – ścisła komercja, cywilizacja, a przecież nie o to chodzi.

Cattle drive na ranczu pracującym to niezapomniane przeżycie. Te spędzie są wydarzeniem towarzysko-kulturalnym dla całej okolicy, przez wszystkich wyczekiwany. Atmosfera jest niesamowita! Zjeżdża się rodzina ranczera, sąsiedzi i goście tacy jak my. Przyjeżdżają zarówno młodzi ludzie, jak i już bardzo wiekowi, którzy pomimo swojego zaawansowanego wieku nie rezygnują z możliwości uczestnictwa w tym wydarzeniu. W pewnym sensie byliśmy zszokowani, oczywiście pozytywnie, kiedy na ranczo pojawił się 87-letni Steve (notabene człowiek z korzeniami polskimi), który brał czynny udział w spędzie. Wiek nie pozwalał mu dosiąść konia normalnie z ziemi, ale bez żadnych problemów dosiadł go z platformy





Miejscowy kowboj. Fot. Teresa Mikita



Teresa Mikita pilnuje stada bydła.



Randy Donahue i Maciej Mikita. Fot. Teresa Mikita

i doskonale trzymał się w siodle.

Spędy bydła organizuje się kilka razy w roku, w celu przeprowadzenia bydła z pastwiska zimowego na wiosenne lub letnie albo w celu znakowania cielaków i oddzielenia młodych jałówek od byczków. Trwają od jednego do kilku dni. I przez tych kilka dni żyje się życiem kowbojów. Podczas spędu cały dzień spędza się w siodle, wokół niesamowita przyroda, przepiękne widoki. Różne rzeczy zdarzają się podczas spędu... (Teresa) Na przykład Maciek wpadł w bagno! (Maciej) Na poboczu rosła spora kepa trawy, dziewczyna jadąca przede mną przejechała przez taki bardziej zielony od reszty teren, jechałem za nią i nagle mój koń zaczął coraz bardziej wpadać i wpadać i wpadł po sam brzuch. Nie miał siły się wydostać, ja zeskoczyłem w ostatniej chwili. Podjechał Randy - właściciel rancza - popatrzył i mówi: *no problem, don't worry!* Zrzucił lasso na rożek siodła, zaczepił o rożek siodła swojego konia i wyciągnął mojego wierzchowca z tego błota. Koń dopiero po chwili zaczął normalnie oddychać, bo go mocno przyduśiło. Wszystko skończyło się szczęśliwie, a ja jechałem dalej na koniu do połowy brzucha brudnym. Jeśli będziecie kiedyś jeździć konno na prerii uważajcie na zielone trawki, na te bardziej zielone miejsca. Lepiej je omijać, bo właśnie tam znajdują się doły z błotem. Jeden przejedzie, a drugi wpada. Skok adrenaliny, którego nigdy nie zapomnę. Niezapomnianym przeżyciem jest też przeprowadzanie bydła przez rzekę. Najpierw bardzo stromy zjazd, potem przejazd przez samą rzekę. Dokładnie tak, jak na westernach oglądamy. Konie jadą po takich wielkich głazach, ślizgają się, po brzuch brodzą w wodzie. Woda ma może 10-12 stopni, do tego silny nurt rzeki i te cielaki. Wszyscy przechodzą. To jest niesłychanie ekscytujące przeżycie!!!

Wyobraźcie sobie, że przeprowadzaliśmy nasze stadko przez autostradę! Pędzimy bydło z tych gór, pędzimy, pędzimy i patrzę – dojeżdżamy do autostrady. Patrzę – otwierają ogrodzenie... Czy my będziemy jechać przez *high way*? Dokładnie tak. Szok. Samochody jadą w jedną, w drugą stronę. Na auto-



Randy Donahue i Teresa Mikita

stradę wyjechało dwóch kowboi zatrzymali ruch z jednej, potem z drugiej strony. My przepędzamy bydło, a w tym czasie z samochodów wyskakują ludzie i zdjęcia robią... *Cattle drive* to jest to! Polecamy wszystkim!

Czy trzeba umieć dobrze jeździć, żeby wziąć udział w takim spędzie?

Nie. Nie ma znaczenia czy siedzisz na grzbiecie konia drugi czy setny raz. By móc wziąć udział w spędzie nie musisz mieć umiejętności jeździeckich. Tam nie ma z tym żadnego problemu. Dobiorą ci odpowiedniego konia, by czuć się swobodnie i bezpiecznie. Podczas pędzenia była, zawsze możesz liczyć na pomoc. Jeżeli odstajesz, to wszyscy zaczekają na ciebie i nikt nie będzie robił z tego powodu „afery”. Zresztą spęd była odbywa się spokojnym tempem. Nikt nigdzie się nie spieszy, zwierzęta trzeba prowadzić powoli, by się nie zmęczyły i by się nic nie stało. I to jest fantastyczne, ten luz, spokój, to, że możesz być zrelaksowany, bo jedziesz na spokojnym koniu, którego byle co nie spłoszy i masz świadomość, że w każdej chwili możesz liczyć na pomoc innych.

znaczy dla was „Western”?

Prawdziwy western to nie są zawody, to nie są konkurencje. Chociaż zawsze jestem pełen uznania i podziwu dla umiejętności zawodników. Prawdziwy western, ten, który tam jest, i który widzieliśmy, to jest jazda konna, styl życia, kultura, podejście do życia. To kuchnia, atmosfera, ludzie, stosunki międzyludzkie, w tym niesamowita uczynność: jak masz problem - zawsze ci pomogę. *(Maciej)* Western to też oczywiście

styl jazdy. Ja jeżdżę w stylu western, ponieważ jest on najbardziej naturalnym stylem. I nie ma znaczenia, czy koń niesie łeb 5 cm wyżej, czy jest zebrany. Ten koń idzie swobodnie, on ma być niezawodny, a czy on idzie takim krokiem czy takim, czy tak galopuje, czy z prawej nogi, czy z lewej, nie ma znaczenia. Ma być pewny. Ma być taki, że jak dajesz mu sygnał do skrętu wodzą czy łydką – on to robi, jak jest skarpa – wie, jak ma na nią wejść czy zejść.



Fot. Teresa Miklita

Po pobycie w Stanach i Kanadzie co



Fot. Teresa Mikita

W Ameryce podejście do jeźdźca i konia jest inne niż u nas. Koń służy – jak mówił poeta kabaretowy – jako maszyna, jako „narzędź” do przemieszczania się i do pokonywania terenu. Marzy mi się, żeby w Polsce ludzie jeździli i robili western, tak jak tam: każdy ma konia i sobie na tego konia wsiada i jeździ. I nieważne czy on perfekcyjnie anglezuje, czy ma super poprawny dosiad. U nas od razu słyszymy: nogi tak, dosiad taki, koń musi tak... Zostawmy to na zawody, dla sportowców.

Dla ludzi na Zachodzie western to jest życie, dla nas jest to zabawa. To znaczy my mamy taką filozofię, że dla nas to jest zabawa, a przecież to jest bardzo dobry spo-

sób na życie. Żyć w stylu western, zgodnie z naturą. Tam, nawet jeśli ktoś ma ranczo, a pracuje zawodowo poza nim, to przychodzi do pracy w kowbojskim kapeluszu i w marynarce – i dalej jest kowbojem. Pracuje w banku, pracuje jako przedstawiciel handlowy, sprzedaje maszyny rolnicze, samochody, ale on dalej jest *cowboy*... Tak jak Randy, który pracuje przy wydobyciu ropy naftowej przy pompach, jego żona zajmuje się domem i ranczem, ma do pomocy jednego czy dwóch pracowników... On dalej przyjeżdża w tych swoich butach, w tym słynnym *Stetsonie*, zawsze dumny, zawsze *cowboy*...

Alberta – prowincja Kanady. Alberta graniczy z następującymi prowincjami: od zachodu z Kolumbią Brytyjską, od wschodu z Saskatchewan, z Terytoriami Północno-Zachodnimi na północy i ze stanem USA Montana od południa. Albertę można podzielić na trzy geograficznie zróżnicowane obszary:

Góry Skaliste (część Kordylierów): wysokie i strzeliste góry rozciągające się południkowo wzdłuż zachodniej granicy prowincji. Zbocza w dolnych partiach porośnięte są sosnowymi lasami, zaś wyższe składają się ze skał i piargów. W górach skalistych znajduje się duża ilość trudno dostępnych dolin.

Preria: niemal płaskie i pozbawione drzew obszary, oryginalnie porośnięte wysoką trawą, dziś używane jako wysokiej jakości pola orne lub pastwiska.

Tereny północne: zalesione oraz bagniste, posiadające typowe cechy tajgi.

Źródło: Wikipedia

Krótki film z opisanego w artykule spędu bydła w Albercie możecie znaleźć tutaj:

http://youtu.be/JVQVns_2IvA



Od lewej: Steve (87-letni kowboj z pochodzenia Polak), Maciej Mikita i jego córka. Fot. Teresa Mikita.



Odoczynek przy szałasie pasterskim. Fot. Teresa Mikita



Odoczynek podczas spędu bydła. Fot. Teresa Mikita



Wyciąganie konia Macieja Mikity z bagna. Fot. Teresa Mikita



Koniec akcji wyciągania konia z bagna. Fot. Teresa Mikita



Maciej Mikita pilnuje stada. Fot. Teresa Mikita



Przepiękny widok. Fot. Teresa Mikita

Wispererek



Opowiadanie z morałem, oparte o prawdziwe zdarzenie, ale lekko sfabularyzowane, w którym imię bohatera zostało wymyślone. Opisana sytuacja stała się inspiracją dla zorganizowania przedsięwzięcia „Wispererek”.

Pewnego dnia spotkaliśmy się z grupą dzieciaków. Takie rozbrykane towarzystwo w wieku gimnazjalnym. Parę dni z dala od rodziców, wokół las i oczywiście konie. Energia grupy rządziła się swoimi prawami. Na szczęście teren wokół był duży, zatem było gdzie wyladować młodzieńcze emocje.

Jak zawsze w takich sytuacjach można przyglądać się różnym dojrzewającym osobowościom i charakterom. Są liderzy i reszta. Zdarzają się też osoby wycofane, żyjące jakby trochę obok grupy. Ci najczęściej są nieśmiali i nie do końca zaakceptowani przez rówieśników. Są trochę inni, niedopasowani. Tak też było tym razem. Podczas gdy cała ferajna głośno pokrzykując ganiała za piłką, gdzieś z boku na ławeczce siedział szczupły blondynek. Wpatrzony w swój świat... po prostu był sam dla siebie. Czasem dało się zauważyć, że jest lekceważony przez kolegów, traktowany z lekką ironią. Mało mówił, w zasadzie nic nie mówił, może pojedyncze słowa, kiedy ktoś

go o coś pytał. Powiedzmy, że miał na imię Witek.

Przyszedł czas na zapoznanie tej rozbrykanej gromady z końmi. Wszyscy ruszyli do stajni, a potem na wybieg, gdzie na całe towarzystwo czekała klacz pełnej krwi angielskiej. To był już doświadczony koń, ale bardzo wrażliwy i delikatny. Ta kasztanowata klacz trochę przypadkowo została wybrana jako koń demonstracyjny, ale jak się okazało, był to wybór idealny. Opowiedziałem dzieciakom w wielkim skrócie o końskim sposobie rozumowania i zademonstrowałem proste ćwiczenia na okrągłym wybiegu. Po takim instruktażu zaprosiłem po kolei pierwszych śmialków aby spróbowali treningu z koniem na linie. Jak to zwykle bywa za pierwszym razem, nie wszystko się udawało i nie wszyscy osiągnęli porozumienie z koniem. Za ogrodzeniem stał również Witek. Przyglądał się i widziałem jak oczy mu się śmieją. Wpatrywał się w konia i zrozumiałem, że Witek ma wielką ochotę spróbować. Zaprosiłem go zatem na środek placu.

Z boku słychać było parę lekko ironicznych głosów. Chyba koledzy spodziewali się małego obciachu, zatem przygotowali się na dobrą zabawę, lokując się wokół ogrodzenia z zadowolonymi minami. *Ups... może to był błąd z mojej strony – pomyślałem z obawą – Jeśli Witkowi się nie uda to znowu stanie się tematem żartów. Jest mały, nieśmiały... czy koń zareaguje na jego polecenia?*

– Ok, Witku, stań ze mną i chwyć linę – powiedziałem do chłopaka. Postanowiłem, że zaczniemy razem, tak aby wszystko się udało. Ku mojemu lekkiemu zdziwieniu Witek nie okazywał niepewności, tylko wpatrywał się w konia. Zrobiliśmy pierwsze kroki. Koń ruszył bez wahania z nami. Kiedy zobaczyłem, że klacz jest skupiona, postanowiłem odsunąć się na bok. Witek bardzo delikatnie, ale z wycuciem, pokazał klaczy kierunek. Ruszył powoli w kierunku łopatki konia. Klacz zrozumiała i bez wahania ruszyła w zadanym kierunku.

– Świetnie, teraz cofnij się i zaproś konia do siebie – zaproponowałem Witkowi. Za plecami rozmowy kolegów umilkły. Czuję, że panuje lekka konsternacja towarzystwa, bo właśnie koń posłusznie zaczął podążać za swoim małym przewodnikiem, który zmienił kierunek, zapraszając konia do siebie.

– Skoro tak dobrze ci idzie, to spróbujemy jeszcze inaczej... Podszedłem do klaczy i zdjąłem jej kantar z liną. Teraz Witek stał na środku wybiegu z koniem bez lonży. Klacz miała zupełną swobodę poruszania się.

– Jeśli koń ci zaufał i zdecydował, że jesteś teraz dla niego liderem, czyli takim koniem Alfa w stadzie, to będzie cię słuchał bez przywiązanej liny – wygłosiłem krótkie wyjaśnienie, odwracając się do zgromadzonych za ogrodzeniem.

– Poproś ją teraz o ruch wokół siebie – powiedziałem do Witka, słysząc jak oddech wszystkich obserwatorów zamiera, ustanawiając grobową ciszę. Jednak Witek był w innym świecie i zapewne nie zwracał na to uwagi. Jego oczy błyszczały, uśmiechał się i wpatrywał w konia. Wyciągnął rękę, która wskazała klaczy kierunek marszu. Koń bez wahania ruszył wokół swojego małego przewodnika. Widziałem, że oboje są bardzo skupieni, a chłopak jest przy tym hiperdelikatny. Witek kierował ruchem konia tylko przenosząc wzrok z zadu na łopatkę i ostrożnie poruszał się po swoim małym okręgu, trzymając klacz na nieistniejącej lonży.

– A teraz podnieś energię i poproś konia o klus – zaproponowałem Witkowi, widząc, że klacz trzyma z chłopakiem pełen kontakt. Mały cmoknął, machnął delikatnie ręką i koń ruszył spokojnym klusem. Za plecami publiczność wydobyła aparaty i zaczęło się klikanie fotek. Kiedy rzuciłem okiem na kolegów Witka, zauważyłem, że uśmiechy zniknęły i na twarzach raczej maluje się wyraz lekkiej zazdrości, przemieszanej z niedowierzaniem.

No to teraz pokażemy wam finał –

pomyślałem, powstrzymując wzruszenie. Wiedziałem bowiem, że wszyscy byliśmy świadkami niesamowitego kontaktu małego człowieka z dość dużym zwierzęciem. Ta wspaniała klacz w jakiś magiczny sposób wyczuła delikatność i wrażliwość Witka. Doceniła to i na swój koński sposób była mu wdzięczna, że nie jest kolejnym człowiekiem, który używa nadmiernej presji i o dziwo nie wciska jej do pyska wędzidła, nie szarpie i w dodatku „rozmawia z nią po końsku”.

– Chcesz na nią wsiąść? – zapytałem rozpromienionego chłopca, który nie odrywał wzroku od klaczy – klaczy, która też cały czas kierowała wewnętrzne ucho na Witka.

– Tak – cicho przytaknął Witek bez chwili zastanowienia.

Przywiązałem linę do kantarka, tworząc prowizoryczne wodze i po chwili wsadziłem Witka na grzbiet klaczy. Bez wędzidła i bez siodła, jedynie z liną przy kantarze. Witek ruszył spokojnym stępem, a kasztanka wsłuchiwała się w jego delikatne polecenia. Witek stępował raz w prawo, raz w lewo, przykładając linę do końskiego karku, co było wystarczającym sygnałem dla konia aby zmieniać posłusznie kierunek.

– Ja też tak chcę! Potem ja, ja! – któryś z chłopaków wykrzykiwał za ogrodzeniem. Tymczasem Witek,



rozpromieniony, spacerował na koniu po całym wybiegu, we wszystkich możliwych kierunkach. Klacz posłusznie poruszała się, nie stawiając oporu, łącznie z miękkim cofaniem, kiedy tylko Witek sobie tego zażyczył.

Po zakończeniu jazdy zgłosiło się paru śmiazków, w tym jeden wyrośnięty krzykacz – taki klasyczny przywódca grupy. Dryblas, mając w pamięci, że ktoś tak niepozorny jak Witek poradził sobie z koniem, ruszył ochoczo na wybieg. Energicznie chwycił linę i zadał klaczy kierunek. Koń jakby nie rozumiał, stał jak wryty. Rozpoczęło się zatem nerwowe machanie liną i poganianie. Efekt był odwrotny do zamierzonego, bo koń wepchnął się na dryblasa, zmuszając go do cofnięcia się. Dalej było już tylko gorzej. Chłopak coraz bardziej się denerwował, a koń zaczął kulić uszy w geście niezadowolenia. Wkroczyłem i przerwałem zajęcia, tłumacząc, że musimy już dać odpocząć kasztance, a w ogóle zbliżał się czas obiadu.

– Głupi koń – na odchodne powiedział dryblas i wręczył mi linę. *Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak się mylisz, koleżko* – pomyślałem z uśmiechem. Przy wyjściu z *round penu* czekał na mnie i na konia Witek. Był uśmiechnięty, ale wzrok miał spuszczonej w ziemię.

– Odprowadzisz ją do boksu? – zapytałem i nie czekając na odpowiedź, wręczyłem Witkowi linę. Witek nie odpowiedział, tylko chwycił koński uwiąz i poprowadził klacz



w kierunku stajni.

– No Witek, widzę że masz predyspozycje na kowboja. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy przy koniach? – spojrzałem na małego zaklinacza koni.

– No raczej – natychmiast odpowiedział Witek. Uśmiechnąłem się, słysząc taką zdecydowaną deklarację. *Mały zaklinacz koni* – przeleciało mi przez głowę – *horse whisperer*, czyli – WISPEREK!

Przyznaję, że do dziś myślę o tym zdarzeniu, bo ten młody człowiek pokazał mi kolejną prawdę o świecie

koni.

Konie nie potrzebują naszej siły, bo i tak są silniejsze. Potrzebują natomiast naszej wrażliwości i to wrażliwości na poziomie nieprzeciętnym, trochę na wzór wrażliwości dziecka. Prostej, szczerzej wrażliwości, którą starzy koniarze nazwaliby pewnie wyczuciem.

Monty Roberts wspomina przecież, że jest wiele odniesień i analogii w zachowaniu koni i ludzi autystycznych, czyli takich nadwrażliwców, których percepcja rzeczywistości jest czasem wysoce nieprzeciętna.



...
P.S.

Z relacji wiem, że następnego dnia Witek, jak na przewodnika Alfa przystało, poprowadził grupę rówieśników w nocnych podchodach po lesie. Widocznie wszyscy stwierdzili, że można mu zaufać i dać sobie radę... skoro słuchają go konie.



BOBROWA PRZYSTAŃ



najlepszy wypoczynek wśród łąk i lasów
kameralna przystań
dla ciebie i twoich przyjaciół

sprawdź w internecie

bobrowaprzystan.pl



STREFA: NATURAL

Na zdjęciu: DKF's Mark May Way ogier rasy Tennessee Walking Horse

Właściciel: Danuta Freiherr

Fot. Anita Kaczor



Piasiek Pustyni stał, niepewny dalszego swego losu. Ale stał. Był coraz spokojniejszy, a jego ciało już nie reagowało nerwowym tikiem na dotyk linki. A ona, poruszana ręką człowieka, spadała na różne miejsca ciała konia. Wysyłane w ten sposób bodźce zaczynały go interesować coraz mniej. Nie wyczuwał w nich żadnego niebezpieczeństwa. Rozluźniał się, czego dowodem było opuszczanie głowy, a nawet nieśmiałe ziewnięcia. I oto chodziło człowiekowi. Jak inaczej miał przekazać koniowi komunikat o pokojowych wobec niego zamiarach? Tak było prościej i nie wymagało codziennych spotkań.

Tutaj ważne było jakościowe potraktowanie pracy z koniem i jak najszybsze przez to dotarcie do jego mózgu. Zabiegiem budowania zaufania towarzyszył spokojny głos oraz częste dotykanie i głaskanie. Następnym krokiem było postawienie umysłu konia większego wyzwania, wejście na wyższy poziom presji. Teraz bodźce były wywołane poprzez poruszanie szeleszczącą folią, dotykanie nią konia, przrzucanie przez grzbiet, a nawet zakrywanie łba. Ten rodzaj presji był już bardzo silny, ale, jak się okazało, dla Piaska Pustyni nie stanowił problemu. Jego zachowanie świadczyło o tym, że szybko pojął o co chodzi w tej zabawie. Mrużenie oczu, obliżywanie się było tego dowodem.

Następne zadania, które wymyślił dla niego trener, były jeszcze trudniejsze. Lecz początek budowania kodu komunikacji już został zrobiony wcześniej, teraz wystarczyło korzystać z niego, wdrażając konia do pracy na rzecz człowieka. Koń musiał robić zupełnie coś innego niż nakazywała mu wiedza nabyta przez miliony lat ewolucji jego poprzedników. Miał ustępować od bodźca ze strony człowieka. Czy to nacisku, czy to od presji za pomocą ruchu. Miał to robić spokojnie i w zaufaniu. Miał „przetwarzać” w głowie bodźce zadawane przez człowieka i wybier-

ać zachowanie zgodne z jego oczekiwaniami.

Z początku szło to wszystko opornie. Było to jak gdyby dogrywanie się partnerów. W końcu koń zrozumiał, że im szybciej i prawidłowo zareaguje, tym szybciej zdejmowana z niego będzie presja. Kiedy i to odbyło się w miarę poprawnie (bo nie można od razu wymagać super wykonania!), trener prosił Piaska Pustyni o ruch do przodu. Na początku pracy, też był wysyłany do przodu. Ale presja do ruchu była bardzo silna i miała na celu wywołanie innego zachowania konia. Teraz celem było spowodowanie spokojnego i bardziej przemyślanego ruchu konia. Tu chodziło o przekonanie konia, że jego obowiązkiem podstawowym jest ruch do przodu. Potem, że to ma być ruch ustabilizowany w prędkości i jak najdłuższy. Taki miarowy ruch miał spowodować między innym rozluźnienie konia, a zatem poczucie zadowolenia i bezpieczeństwa. Wszystko co teraz się działo z koniem miało na celu ugruntowanie go w przeświadczeniu o pokojowej dominacji człowieka, jednocześnie budować zaufanie i podtrzymywać respekt dla wydawanych poleceń przez istotę dwunożną.

Ukoronowaniem tych zabiegów była chwila, gdy koń poczuł na swoim grzbiecie siodło i zaraz po tym jeźdźca. A trener na niego wszedł, posiedział chwilę, po czym zsiadł, dając tym samym sygnał, że jego koński podopieczny nie ma się czego obawiać. Taka sytuacja powtórzyła się jeszcze kilka razy. Były momenty trudne dla konia, kiedy uznawał, że on w tej kwestii ma jednak swoje zdanie, lecz po zastosowaniu techniki wygodniejszego, stwierdzał, że uległość i ponowne zaufanie procentuje zostawieniem go w spokoju.

I tak po kilku spotkaniach rozdzielanych tygodniami przerwy okazało się, że można zbudować podstawy komunikacji ze zwierzęciem. Że można stworzyć podwaliny do dalszej pracy z koniem i jego umy-

ślem. Tak tworzone cegiełki składane w większe fragmenty zaczynają tworzyć „budowlę” zwaną najpierw treningiem, a później użytkowaniem konia.

Zwieńczeniem kilkudniowej pracy z Piaskiem Pustyni była możliwość wyjechania z nim poza ring. Przeprowadzeniu, a następnie przejechaniu na nim toru przeszkód. Te przeszkody to bramka z folią, podest drewniany, namiot i pokonanie niewielkiej przeszkody. Jak zawsze zdarzały się momenty oporu konia, ale trzeba nadmienić, że miał on kilkudniowe i większe przerwy w pracy. Trzeba było mu przypominać bodźce i wskazówki, ale przecież jest to normalne w procesie nauki. Na samym końcu szkolenia Piasek wraz z innymi końmi i oczywiście z jeźdźcem na grzbiecie zwiedził w zupełnie innej roli tereny, po których poruszał się codziennie. Wtedy biegał swobodny i wybierał według własnego uznania kierunki i miejsca do których zdążał. Teraz niósł na grzbiecie ciężar, który dodatkowo wskazywał mu gdzie ma iść i gdzie się zatrzymywać, który kierował go w miejsca, które Piasek Pustyni, omijał. Szedł poddany woli siedzącego na nim człowieka, ufny i spokojny, ponieważ wcześniejsze zdarzenia utwierdziły go w przekonaniu, że warto mu ufać i czuć się przy nim bezpiecznie.

Postępowanie człowieka przekonało go, że nie musi się bać, wystarczy, że będzie robił to, czego od niego się wymaga, a jego życie nie będzie zagrożone. Człowiek natomiast, korzystając z zaufania konia, zobowiązał się wobec niego nie nadużywać siły, traktować go z szacunkiem i ciągle odwoływać się do jego umysłu, a nie tylko mięśni. To trudne i odpowiedzialne zadanie, ale traktowanie konia jako istoty myślącej i wrażliwej jest obowiązkiem każdego świadomego jeźdźcy.

Maciej Filoda



Karolina Wengerek

instruktor jazdy konnej i fotograf

Fot. Hanna Krych

Z Karoliną Wengerek – fotografem i starszym instruktorem jazdy konnej w Stajni Gronówka, rozmawiała Redakcja WesternNET-u

S kąd wzięła się Twoja pasja jeździecka?

Konno zaczęłam jeździć w wieku 9 lat. Nie było wówczas zbyt wielu stajni rekreacyjnych czy też szkółek jeździeckich w okolicy, a jeździectwo w postaci dostępnej dla każdego dopiero zaczynało rozwijać się w Polsce. Przygodę rozpocząłam w jednej z państwowych wówczas stadnin w Czerniejewie pod Gnieznem. Stamtąd też mam swojego pierwszego konia, który do dnia dzisiejszego towarzyszy mi i pomimo swojego już dość sędziwego wieku 22 lat, uczy najmłodszych.

Jeździsz tylko w stylu klasycznym?

Naukę jazdy konnej rozpoczęłam oczywiście w stylu klasycznym, jednak nie znaczy to, że nie próbowałam też jazdy western. W siodlarń obok mojego siodła klasycznego wisi też kulbaka westernowa, a w pokoju kilka kapeluszy. Miałam okazję spędzić kilka miesięcy w Australii i to tam głównie zaraziłam się tym stylem. Troszkę żałuję, że w Polsce niestety nadal jest on tak mało rozpowszechniony w stajniach rekreacyjnych.

Startowałaś w zawodach?

Tak, na pewnym etapie startowałam, nie były to duże konkursy, zazwyczaj zawody towarzyskie, regionalne w skokach przez przeszkody. Sport nigdy mnie nie pociągał aż tak mocno i pomimo kilku osiągnięć i pierwszych miejsc w zawodach, stanowczo wolałam wsiąść na konia i udać się na kilkugodzinny teren lub w rajd na parę dni.

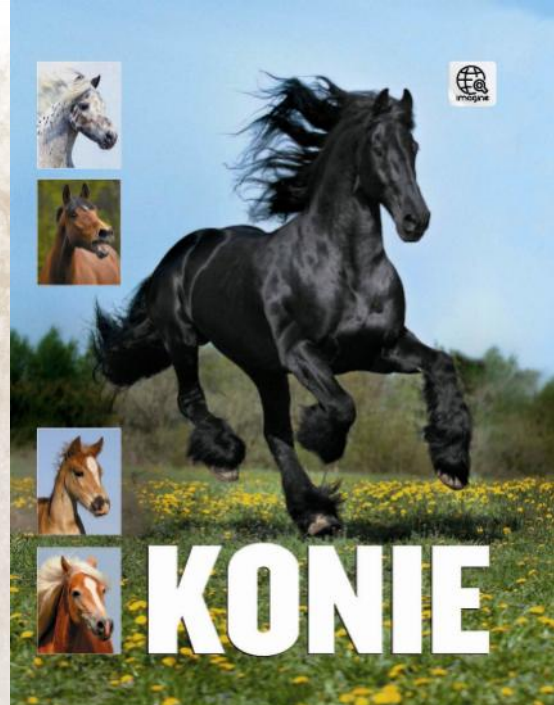
Co sądzisz o jeździe konnej w stylu western?

Z aparatem byłam na kilkunastu

zawodach westernowych, które przynoszą mnóstwo emocji, ale też pokazują, że można z koniem pracować inaczej. Partnerstwo to właśnie to, co urzekło mnie w tym stylu jeździeckim najbardziej, widoczne gołym okiem, dla każdego, nawet laika. Nie twierdzą tu, że w stylu klasycznym go brakuje, na szczęście coraz więcej osób jeżdżących klasycznie zaczyna pracować w podobny sposób.

Twoim zdaniem jazda konna to dobra forma spędzania wolnego czasu?

Jak najbardziej! Osobiście nie wyobrażam sobie życia bez koni. Uczę jazdy konnej od 2004 roku. Przez ten czas prowadziłam zarówno obozy jeździeckie, rajdy konne, jak i „zwykłe” godziny lekcyjne czy też treningi sportowe. Patrząc z mojej perspektywy, uważam, że nie ma lepszego sposobu na spędzenie wolnego czasu. Czy to treningi w tygodniu po pracy, po szkole, czy też



Autorski album fotografii „Konie”

sporadyczne wizyty w stajni w weekendy, wyjazd w teren w czasie wakacji i galop po plaży albo rajd w przepięknym górskim pejzażu – wszystkie te formy spędzenia czasu z koniem i rodziną czy też ze znajomymi, to najlepsze wspomnienia jakie mam i sądzę, że ci, którzy tego jeszcze nie spróbowali, mają innym czego pozazdrościć...

Jak to się stało, że zajęłaś się fotografowaniem koni i dlaczego konie, a nie ptaki lub koty?

Dlaczego konie? Na to pytanie odpowiedź będzie dość łatwa. One były w moim życiu zawsze, najpierw sporadycznie, jako hobby, potem w domu, w pracy. Pewnego dnia po prostu postanowiłam



Fot. Małgorzata Mąkosa



Fot. Hanna Krych

uwiecznić chwile, które spędzałam na pastwisku czy w stajni. Wyciągnęłam z szafy starego Zenita rodziców i tak to się zaczęło. Hobbyistycznie fotografują więc od dawna, a profesjonalnie – można powiedzieć, że od 2006 roku, wówczas pojawiły się moje pierwsze publikacje.

Miałaś jakieś wystawy, wyróżnienia, inne osiągnięcia związane z fotografią?

Owszem, w zeszłym roku miałam swoją pierwszą poważniejszą wystawę zbiorową „Piękno i siła”, fotografie można było podziwiać przez miesiąc w MOK-u w Gnieźnie. Kil-

ka z moich fotografii znalazło się również na wystawach towarzyszących otwarciu sezonu wyścigowego na Służewcu (2011 i 2012 rok). Otrzymałam również wyróżnienie w konkursie fotograficznym na Litwie, jednak największym osiągnięciem było dla mnie wydanie autorskiego albumu fotografii „KONIE”, który w zeszłym roku pojawił się w księgarniach na terenie całej Polski.

Co znajdziemy w tym albumie?

Jest to książka prezentująca zdjęcia z mojego dorobku, które powstały między 2006 a 2011 rokiem. Oprócz zdjęć różnych ras koni, są w niej

dość szczegółowe opisy zarówno ras, maści jak i zachowania koni. Książka kierowana jest do miłośników koni w każdym wieku i mam ogromną nadzieję, że zdjęcia w niej zamieszczone pozwolą wszystkim spojrzeć na konie w nieco inny, może bardziej magiczny sposób.

Jakie są Twoje plany: zawodowe, jeździeckie, fotograficzne?

Nie lubię za bardzo planować, wolę raczej poczekać i zobaczyć co życie przyniesie. Do tej pory zaskakiwało mnie pozytywnie i wszystko, co wydawało się przez chwilę złe, w dalszym aspekcie przynosiło jakiś pozytywny efekt. Chciałabym na pewno związać swoją przyszłość z fotografią i podróżami po świecie. To takie trochę marzenia, ale może część z nich uda się spełnić. Póki co jednak skupiam się na tym, co teraz najważniejsze, czyli nad wychodzącymi właśnie do druku kalendarzami autorskimi na 2014 rok oraz planowaną kolejną wystawą fotografii, tym razem moją indywidualną. Natomiast wszystkich chętnych do spróbowania swoich sił w jeździectwie zapraszam do Stajni Gronówka pod Neklą, gdzie na co dzień prowadzę zajęcia i chętnie wspomogę swoją wiedzą.



Karolina Wengerek przy pracy. Fot. Joanna Borowska



STAJNIA
GOŁĘCIN

Bazyli Targański

696 046 056

Ul.: Golećńska 9

Poznań

bazyltb@interia.pl



Stajnia Golećin

Zapraszamy na naukę jazdy konnej
w stylu WESTERN oraz KLASYCZNYM



www.nbkonie.pl

Układanie Koni
Metodami
Naturalnymi

Albert Janik

tel. 609 594 978

www.facebook.com/albert.janik.9

WIELKOPOLSKA INWAZJA WESTU W 2013 R. KALENDARIUM



Ostrowo Młyn, 17 lutego 2013 r.



Ostrowo Młyn, 23 i 24 lutego 2013 r.



Hipodrom Wola, 9 i 10 marca 2013 r.



Ostrowo Młyn, 23 i 24 marca 2013 r.



Hipodrom Wola, 13 i 14 kwietnia 2013 r.



Hipodrom Wola, 18 i 19 maja 2013 r.



Stajnia Gronówka - Barczyzna „Pożegnanie lata”,
1 września 2013 r.



Ostrowo Młyn, 14 września 2013 r.



Rokosowo, 15 września 2013 r.



Ostrowo Młyn, 26 i 27 września 2013 r.



Centrum Hipiki w Jaszkanie,
30 listopada i 1 grudnia 2013 r.

DO ZOBACZENIA W PRZYSZŁYM ROKU!



Western
NET

Western & Hobby

Rekreacja Konna w Stylu Western

www.westernhobby.pl



szkolenia
doradztwo
trening, pokazy i prezentacje
rekreacja, trail, horsemanship
Western promocja
publikacje
Reining western pleasure

Western&Hobby to grupa ludzi zainteresowanych propagowaniem i rozwojem jeździectwa w stylu western. Poprzez organizowanie pokazów, kursów, szkoleń oraz zawodów sportowych, pokazujemy styl jazdy westernowej jako wspaniały sposób spędzania wolnego czasu. Rekreacja i wypoczynek w kowbojskim siodle to niezapomniane wrażenia i przyjemność. Bardzo dużą uwagę przywiązujemy do sposobu szkolenia koni i jeźdźców. Praca z koniem oparta jest na fundamentach „jeździectwa naturalnego”. Wiele ćwiczeń na kolejnych etapach przygotowań bazuje na ćwiczeniach identycznych jak dla koni reiningowych. Dzięki temu możemy przygotowywać konie rekreacyjne na bardzo wysokim poziomie użytkowym. Stabilnie emocjonalnie, przyjazne dla użytkownika i jeźdźca amatora, konie, które dają pełną satysfakcję i przyjemność - to wzorzec konia z Certyfikatem Western&Hobby.